

MNIJ WIĘCEJ (75)



Lot nad kukułczym gniazdem

„Tworzyldo językowe”, z którego budujemy wiersze, może być gotowcem – jak cegła wzięta ze stosu lub, nie daj Boże, pustak, może jednak być lepione z własnej gliny i według własnej receptury, do czego talent mają nie liczni.

LESZEK ŻULIŃSKI

Kalina Kowalska (pseudonim Beaty Gola-
cik ze Świdnika) ma ten talent i choć patronuje
mu obecny tu duchem Tymoteusz Karpowicz,
to nie jako mistrz „do naśladowania”, raczej
jako straszny krewny z tej samej wioski języka.
Słowa w tych wierszach nie są gładkimi bab-
kami wypukiwanymi z foremek w zatłoczonej
piaskownicy literackiej – one są łowieniem w
rozsypanym piasku sensów sfragmentowa-
nych, zdeintegrowanych, z których chciałoby
się ułożyć we własnym lustrze jakiś wizerunek
własnego ładu, też niepewnego, też niespoiste-
go, a przynajmniej wytraconego z rutyny
„zglajszlachtowania” w tyglu norm i uzusów
pospolitych. Doznanie odrębności i samotno-
ści jest być może najistotniejszym doświadcze-
niem Kaliny Kowalskiej.

W tej poezji, a nie w literaturze w ogóle,
obraca się klucz do samej siebie. Między nią,
poezją, a mową ciała i duszy nie ma żadnego
zastanego *know how*; ona sama rodzi *metodę o
rozprawie*. Ach, w jakich nowych konstelacjach
pojawiają się tu słowa, jak dziwią się sobie, jak
pozwalają z siebie wypreparować „nową dia-
gnostykę” ducha, życia, losu i świata, całego
tego kosmosu, w którym nie tylko poeci są
zagubieni jak dzieci we mgle. Co ciekawe,
Kowalska nie jest tak „radykalna” jak Karpo-
wicz ani tak krotocwilna jak Białoszewski, jej
„majstrowanie w słowie” jest mniej spektaku-
larne (akrobatyczne?), lecz efekty rewaloryzacji
zastanego „świata przedstawianego” uznałbym
za nie mniej oryginalne i osobliwe.

Tomik za *mną przede mną* jest późnym
debiutem. Wprawdzie ta autorka ma już za
sobą publikacje internetowe i pierwszą ksią-
żeczkę, lecz sama uznaje dopiero tę za „debiut
właściwy”. Nie znam niczego, co wcześniej
publikowała, lecz ten zbiór jest tak dojrzały i
niezablony, że prawdopodobnie poetka

wie, co mówi. Myślę też, że takich wierszy nie
pisze się wcześniej. Bowiem jakiej byśmy
wiwisekcji nie dokonali na ich żywej tkance
słów, to w ich miąższu ością stoi jeszcze ta
pestka egzystencjalna – twarda i gorzka, której
nie da się rozgryźć młecznymi zębami poezji.
Trzeba dorosnąć i nasiąknąć życiem, by z jego
soków wycisnąć esencję, toksyny i pestycydy,
choć te ostatnie nie śpieszą się, by poprzez akt
twórczy chronić nas przed „szkodliwością
życia”, chorobą męczącą i w końcu śmiertelną.

Tomik poprzedzony jest krótkim wstępem
odautorskim, w którym poetka wyraża wątpli-
wość, że poznamy ją poprzez wiersze. Solipsy-
styczna tajemnica każdego *ego* jest – jej zda-
niem – nie do przeniknięcia nawet w tak
ekshibicjonistycznym akcie, jakim jest pisanie.
W swoim przypadku określa to jako *lot nad
kukułczym gniazdem*. I ta tajemnica jest nam
poniekąd tu narzucana. Nie podjąłbym się po
tej lekturze jakiejś zdecydowanej rekonstrukcji
świata wewnętrznego tzw. podmiotu liryczne-
go, wolałbym uszanować jego ezoteryczność –
aczkolwiek ona właśnie jest tu kusząca i intrygująca.
Zresztą problem i w tym, że autorka jest mi-
strzynią „paradoksu egzystencjalnego”, a ten
trudno poddawać dyskursowi. Jej największym
darem jest „inne słyszenie języka” – analitycz-
ne, wylapujące podsensy, nadsensy, konteksty i
to zderzające je w taki sposób, który nas zaska-
kuje i otwiera nowe prawdy. Także cudowna
gra frazeologią. Do języka trzeba „mieć ucho”
– jak do muzyki; z tego daru wyrastają najbar-
dziej oryginalni poeci... Ale nad tym wszystkim
wiersze Kowalskiej mają jeszcze coś najwa-
żniejszego – swoją mądrość, swoją „czułość
niuansu”...

Na to wszystko przykładem, jednym z wie-
lu możliwych, niechaj będzie fragment jednego
z wierszy: *szukam słów którymi cię przepiszę / z
głowy na papier – wiotczący / tak brzmiałoby
twoje indiańskie imię / gdybyśmy byli dziećmi /
być może podziwiałabym pióro / sterczące
dumnie zza twojej głowy / sny o potędze –
gdybym była jak ty / bezwładna nadal mogliby-
śmy tworzyć / rezerwat z nas dla dwojga ja /
myliłam się trafniej // muszę cię nazwać żeby
zapamiętać / – wietrzący smak bladą twarz.*
Konieczny jest jeszcze tytuł tego wiersza: *nigdy
nie byłam bardziej sama niż z tobą*. Być może
to w krótkiej recenzji wystarczy jako przykład
wyrafinowania tej poezji i jej niuansów, także
subtelnej gry słowami, znaczeniami, polami
semantycznymi (szczególnie ich kontamina-
cją) itd. Bywają tu także teksty o wiele krótsze,
ale ich „ciężar” pozostaje nie mniej wymowny i
nośny. To jest po prostu wyższa szkoła jazdy!

A nad tym wszystkim jakiś osobliwy mo-
ralitet egzystencjalny o wiecznym zdziwieniu
samą sobą i poszukiwaniu wewnętrznej praw-
dy, o krętych ścieżkach doznawania siebie i
świata, o interpersonalnych meandrach
(nie)porozumienia, o tej dziwacznej psycho-
dramie życia, którą bardziej czujemy niż poj-
mujemy i która najwierniej odbija się w lustrze
języka, który kryje słyszalne głoski i niesłyszal-
ne morfemy naszej znanej i nieznannej, jasnej i
mrocznej tożsamości.

W ostatnim okresie przeczytałem kilka
wspaniałych, nowych tomików poezji: *Tropy*
Małgorzaty Lebdy, *Szczekanie głodnych psów*

Beaty P. Klary, *Drzazgi i śmiech* Marcina
Orlińskiego, *Bez imienia* Sławomira Płatka,
Spektrum Piotra Mosonia... A teraz kolejne,
wielkie zaskoczenie... Nad dodatek tomik
bardzo ładnie wydany, w koncepcji graficzno-
edytorskiej samej autorki.

Kalina Kowalska, „za mną przede mną”. Posłowie: Jacek
Sojan, Lublin 2011, s. 88.

Kalina Kowalska

nie mogę się oprzeć

gniotą mnie kanty słów
nieuzasadnione pauzy uwierają również
średniki w uśmiechach wielokropki
w gruncie rzeczy niepokoi mnie każde
nawiasem mówiąc pojemne wiem
wiem że są musy – oczywiście
(wybieram truskawkowy
jem i czekam) w prawdzie
niewygodnie jak na stołku
nie mogę się oprzeć
wrażeniu że przeszkadzam

przypowieść

kiedy przemówiłeś
że jeszcze się sprzedam
za prawdę
stałam się kobietą
nagłych obyczajów
wykonałam pewne kroki
i zwrot zaprawdę stałam się
bardziej honorowym dawcą
i chociaż boli przy pobieraniu
nie żałuję
mam wszystko czego mi brak

może to wiersz

może to wiersz milczy między nami
teologia zatrzymanego w pół słowa
zdarza się nam
uwierzyć że niema końca
co miało początek
zaniemówić w czas

promotorowi, po siedemnastu latach

święta beato od judasza
będziesz teologiem
zapomnisz
że nie miałaś nic przeciw temu
żeby go zbawić całego jednak
nie udźwigniesz dziewczynno
weź tylko jego śmierć
wzięłam
do dziś noszę